



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
10, rue Legendre, 20 - PARIS (17^e)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

ROK VII — Nr 37 (292)
24 PAZDZIERNIKA — 24 OCTOBRE 1953

CENA
PRIX 20 fr.

„Świat zachodni musi zdobyć się na odwagę spojrzenia prawdzie w oczy”

W sobotę 17 października 1953 r. Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski, otwierając 4 sesję IV Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, wygłosił dłuższe przemówienie. Poniżej podajemy niektóre jego fragmenty.

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA W POLSCE

„Kościoł katolicki w Polsce pozbawiony został swego podstawowego prawa — swobody niezależnych rządów i administracji kościelnej w oparciu o prawo kanoniczne, co gwarantował Konkordat ze Stolicą Apostolską. Bezprawnie aresztowania i przetrzymywanie w więzieniach biskupów polskich — filarów Kościoła, na których oparta jest struktura kościelna — wymierzone są przeciwko jego spójności wewnętrznej. Ostatnie odsunięcie od władzy i pozbawienie wolności Prymasa Rzeczypospolitej napelniało zgroźną serca nie tylko wyznawców Kościoła rzymsko-katolickiego, ale i wszystkich wierzących w Boga obywateli Rzeczypospolitej”.

„Wydaje się jednak, iż w perfidii swej władze sowieckiej pragną jako krok wstępny zmusić Kościół w Polsce do absolutnej uległości, pozbawienia go ducha religijnego, aby obniżyć jego wpływy i powagę przed zadaniem mu decydującego ciosu, który jest celem reżymu komunistycznego”.

„W tych warunkach z wdzięcznością widzimy wszelkie objawy oburzenia i współczucia ze strony przedstawicieli świata cywilizowanego”.

ŚWIAT ZACHODNI NIE MOŻE ZAMYKAĆ OCZU

„Nie chcemy przypuszczać, iż obecne starania wielu mężów stanu o utrwalenie pokoju będą miały jako pierwszy swój rezultat zamykanie oczu na prześladowania religijne w krajach odanych w sferę wpływów imperializmu komunistyczno-rosyjskiego. Rozumiemy, że sytuacja w jakiej znalazły się dziś państwa zachodnie jest nader trudna. Dotychczasowe nadzieje na do prowadzenie zbrojeń do tego poziomu, aby można było prowadzić rokowania ze Związkiem sowieckim w oparciu o siłę, zachwiały się na skutek wiadomości o posiadaniu przez Rosję broni atomowej i drugiej z rzędu pod względem wielkości, floty. W tych warunkach, zaczęto poszukiwać nowych sposobów wyjścia z sytuacji. Wśród tych sposobów wysuwane są różne propozycje. Mówi się o nowym Locarno nie bacząc na to, jakie były rezultaty pierwszych układów lokarneskich, które po mimo pokładanych w nie nadziei w chwili ich zawierania, nie przeskoczyły wybuchowi drugiej wojny światowej. Innym sposobem ma być pakt o nieagresji. Zapomina się przy tym że Polska posiadała pakt o nieagresji z

Rosją przed rokiem 1939, że wówczas również istniały Pakt Ligi Narodów i tak zwany Pakt Kellogga, które obowiązywały Rosję”.

NIEBEZPIECZNE ZŁUDZENIA

„Wolno więc mieć wątpliwości co do tego, czy wszystkie te proponowane rozwiązania dadzą pożądane rezultaty. Obawy te są tym słuszniejsze, że Związek sowiecki siłą swą opiera nie tylko na zbrojeniach, ale i na walce ideowej propagując komunizm wszelkimi sposobami, jakie są w jego rozporządzeniu, a ukrywając zarazem przed światem, do jakiego rzędu komunistyczne doprowadziły Rosję i państwa oddane w jej władanie po drugiej wojnie światowej”.

„W tym, nader trudnym położeniu,

świat zachodni musi zdobyć się na odwagę spojrzenia prawdzie w oczy i zaprzestać ludzi się nadziejami na łatwe sukcesy w postaci mających rzekomo nastąpić kłótni wewnątrz obozu komunistycznego lub jego gospodarze go rozkładu”.

„W tych warunkach jedynym sposobem powstrzymania niebezpieczeństwa jest stworzenie tak silnego bloku obronnego, które wyrównałoby siły obu stron w ten sposób, aby agresja stała się niemożliwą. Wydaje się, iż tego dokonać nie można bez stworzenia Wspólnoty Europejskiej. Taka konsolidacja jest możliwa jedynie przy odsunięciu Rosji do jej właściwych granic. Inaczej wewnątrz Europy zachodniej powstałaby hegemonia niemiecka”.

PRACE

NAD ZJEDNOCZENIEM EMIGRACJI
„Z tych uwag wynika, iż położenie, w jakim obecnie znajduje się świat,

Ryszard WRAGA

ŁAJDACTWO

O „robocie na kraj”, wywiadzie i t. p. pisze się ostatnio w prasie emigracyjnej bardzo wiele. Można powiedzieć: za wiele i za mało. Za wiele dlatego, że emocje partyjne i mafijne, porachunki i antypatie osobiste przeważają zbyt nieopatrnie gadulstwo, nieobliczalne w skutkach plotkarstwo, dostarczając komu trzeba (a raczej komu wcale nie potrzeba) tysięcy argumentów przeciwko emigracji, uniemożliwiając jej pracę na przyszłość. Za mało dlatego, że rozpisując się o pozornie sensacyjnych a w rzeczywistości drugorzędnych szczegółach, które nikogo poza zainteresowanymi nie mogą i nie mają prawa obchodzić, omija się omawiania samych zasad pracy, co może i powinno obchodzić całą emigrację.

Ale nieodpowiedzialność publicystyki emigracyjnej i w tym wypadku bierze górę. A nieodpowiedzialność ta jest niekiedy tak bezgraniczna, że jest aż wręcz rozbrajająca. Przykład: pewien inteligentny skąd inąd i dowcipny publicysta, znany szeroko w kraju i zagranicą z tego, że w opowiadaniach swych, niczym Zagłoba „rad klimkiem rzuca”, czyli po prostu że jak najęty, napisał coś w rodzaju swych wspomnień, w których naigrał również coś nie co i na temat mojej osoby. Naigrał świadomie i właściwie niewiadomo dla czego. Jak wszyscy zawodowi łgarze — nie odznacza się i ów nasz Münchhausen (pamięćcie legendarnego bla-

giera niemieckiego?) zbytnią odwagą, więc zobaczywszy mnie, zaczął się usprawiedliwiać: „niech pan się na mnie nie gniewa — drogi panie — ja wiedziałem pisząc to, że to nieprawda, ale tak mi to jakoś dobrze wszystko pod piórem wypadło”. Dosłownie! Jak ciocię kocham! Cóż miałem zrobić — rozemniałem się i postawiłem facetowi wódkę, by nabrał sił do nowych zmyśleń.

Ale mniejsza z tym! Przejdźmy do rzeczy! T. zw. „roboty na kraj” jest sprawą wielkiej wagi i ogromnej odpowiedzialności, odpowiedzialności wszelkiego rodzaju: moralnej i prawnej. Gdy dowódca jednostki wojskowej lekomyślnie wpakuje swój oddział w sytuację katastrofalną, gdy spowoduje nieodpowiedni do zadań odsetek ofiar — jest oddawany pod sąd, a w każdym razie odwoływany jest ze swego stanowiska. Gdy inżynier przez niedbałość doprowadza do wypadku w przedsiębiorstwie, w kopalni czy w komunikacji, jest sądzony i wyroki nie raz bywają niezmiernie surowe. W warunkach sowieckich robota anty-bolszewicka w kraju ma w każdym wypadku i w każdych okolicznościach jedną tylko cenę — cenę życia ludzkiego, a jest to cena najwyższa, której można wymagać tylko wtedy, gdy upoważnia do tego waga i cel sprawy.

Niedawno pewien cudzoziemiec, — funkcjonariusz jednego z tych niezliczonych biur cudzoziemskich, które za interesowane są zgodnie z własną racją stanu robotą antysowiecką w krajach okupowanych przez Moskwę, zapytał się mnie, co myślę o możliwościach i skuteczności rozpowszechniania w Polsce broszurki, którą mi pokazał. Był to maszynopis stu-kilkudziesięciu stronowy, dotyczący problemu... rewolucji kulturalnej w Polsce. Taki sobie względnie inteligentny aczkolwiek typowo inteligentki referacik, który

a z nim razem i Polska, jest nadzwyczaj trudne. Trzeba wyczerpać wszystkie siły, jakimi rozporządzamy na zachodzie, aby sprostać zadaniom, jakie przed nami stoją. Od lat blisko siedmiu nie ustaję w trudach nad doprowadzeniem do jednolitości narodowej. Na moje życzenie rząd gen. Bora-Komorowski poświęcił wiele pracy przez cały czas swego istnienia dla doprowadzenia do porozumienia stronnictw. Następnie spędziły na niczem ofiarne wysiłki prof. Paszkiewicza i gen. Kuliela. Pomimo tych niepowodzeń z zadowoleniem powitałem propozycję gen. Dokończenie na str. 3-ciej

Proces biskupa Kaczmarska i... „tygodnie społeczne” we Francji

Mam akurat przed sobą zestawienie prasy komunistycznej z kraju ze sprawozdaniami z procesu biskupa Kaczmarska. Materiał to niesłychanie ciekawy, bo akt oskarżenia i to samego procesu wybiegają daleko poza grupkę kilku osób z oskarżonym...

Kaczmarskiem, jako przestępcą Nr 1 na czele.

Taki proces to prawdziwa kopalnia informacji, która może oddać cenne przysługi, jeśli chodzi o wykrycie planów i linii ataku przeciwnika (to znaczy reżymu komunistycznego, atakującego Kościół).

W normalnym procesie sądowym, w krajach demokratycznych, zachowanie się oskarżonego w czasie przewodu sądowego, zwłaszcza przy procesach natury politycznej, pozostaje niewiadome dla wszystkich, zarówno dla sądu i oskarżycieli, jak i dla publiczności. Tutaj rzecz ma się inaczej. Niewidzialny reżyser, którego oficjalnie nie ma na sali sądowej, przygotowuje całość przed stawienia określonego przez nas „procesem pokazowym” i nie ma już niespodzianek. Role są z góry jak najdokładniej wyznaczone, aktor umie swoją rolę na pamięć i gra idzie bez suflera. Punktem kluczowym jest oczywiście przełamanie woli oskarżonego i zmuszenie go do recytowania ściśle tego, co reżyser mu w usta włoży. To jest istotnie trudne i w stosunku do biskupa Kaczmarska zajęło z górą dwa lata czasu, a bywa i dłużej.

Ale nie o to mi chodzi. Reżyseria każdego tego typu procesu, przeznaczonego na pokaz — na eksport dla dziennikarzy, zwłaszcza z obozu przeciwnego, jeśli dziesiąt o takim obozie można jeszcze mówić — wymaga wiele wysiłku. Trzeba stworzyć pewną logiczną całość, która musi trzymać się kupy, a co najważniejsze trzeba osiągnąć założony z góry cel ćwiczenia.

Tworzenie takiego „scenariusza” nie jest proste. Wynikają trudności jak kwestia synchronizacji, kwestia hierarchii celów propagandowych do osiągnięcia, kwestia „tajemnicy służbowej”, która za żelazną kurtyną obowiązuje bardziej niż gdziekolwiek, a wreszcie kwestia zdrowego rozsądku, czyli jak to się mówi „chłopskiego rozum” — to może najtrudniejsze. Bo oto trzeba udowodnić czasami, że czarne jest białym, lub że dwa i dwa jest pięć, a obserwator zagraniczny ma zmysł krytyki przesubtelniejszy.

Nie też dziwnego, że nieraz zakradną się niedociągnięcia, a nawet poważne nieścisłości lub niedyskrecje, mimowoli ujawnione.

Zagraniczni obserwatorzy zjawisk za żelazną kurtyną czyhają na te potknięcia, wylapując wszystko co się da. — Tep.

St. KOTWICZ

FRASZKI

Odpowiedź na list

Zadużo, moim zdaniem,
Ode mnie pan wymaga.
Nie mogę pisać o Berii.
Nie znam się. Nie jestem Wraga.

Nie mogę pisać o grzechu,
Choć byłaby ochota,
Bo specjalistą od grzechu
W Paryżu jest Zegota.

I nawet o młodzieży,
Co świat porusza z posad,
Nie mogę. Pan rozumie.
Młodzież to jest Nowosad.

Napiszę o muzyce,
To wszystko pójdzie do kosza.
I słusznie. Bo gramofon
Mam nie ja, lecz Junosza.

Więc co mi pozostaje?
Utudę wiązać z niczem.
Ach, przytkro, proszę pana,
Zaledwie być Kotwiczem.

Pan Wydawca zostaje prezesem „Sokoła”

Zły na przyszłość to zadatek:
Po rozkoszy zwiędły kwiatek.

Zmiany w S.P.K.

Pułkownik smutną twarz nam ukazał,
Jakby na szyi miał kamień młyński,
Bo mu na urlop doktor iść kazali.
Co to za doktor? Doktor Paczyński.

ST. KOTWICZ.

OLGA ZEROMSKA

Znaczenie sztuki w życiu człowieka

Pisać o sztuce w ogóle nie jest rzeczą łatwą, gdyż różne jej rodzaje wymagają odmiennego podejścia. Parę jednak uwag ogólnych jest możliwych i koniecznych do zrozumienia wszelkiej działalności artystycznej i każdego dzieła sztuki.

Przed wszystkim sztuka i jej dzieła to jedna z niewielu dziedzin działalności ludzkiej, która odróżnia zdecydowanie człowieka od innych istot żyjących. Wiemy, że pszczoły i bobry mają swoją organizację społeczną, że technika termitów czy organizacja wojskowa niektórych gatunków mrówek stoi na bardzo wysokim poziomie. Wiemy, że pewne rodzaje maip potrafią wykonywać bardzo skomplikowane czynności, a psy i konie wykazują nie tylko niezwykłą orientację w rzeczywistości, ale, nawet niezłą ocenę przyczyn i skutków zjawisk (ostatnie doświadczenia amerykańskie z psami). Ale żadne z tych zwierząt nie pozostało w śladu dzieła sztuki, które po wiekach świadczyłoby o ich istnieniu, natomiast człowiek jaskiniowy, który nie umiał budować jak termit i nie znał

organizacji społecznej takiej, jaką miały pszczoły, tworzył dzieła sztuki, którymi dziś, po odkryciu ich w pieczarach Pirenejów, zachwycamy się szczerze.

Cechą odróżniającą prawdziwą sztukę od wszystkich innych działalności ludzkich jest jej bezinteresowność. — Wprawdzie malarz, malując swój obraz, lub poeta pracując nad swym poematem może spodziewać się korzyści materialnych, i sławy, ale nie jest to rozstrzygający motyw twórczości artystycznej. Dowody na to zanotowały liczne monografie wielkich artystów, którzy dzieła swoje stworzyli mimo

niechęci, a słowa zaczęła im towarzyszyć dopiero po śmierci.

Sztuka rodzi się bądź z zachwytu nad otaczającą ją rzeczywistością, bądź z zamyślenia nad jej niepojętym sensem, bądź z obu tych przyczyn. Jej motorem bywa sama rozkosz tworzenia rzeczy nowych i pięknych, rozkosz, zbliżająca człowieka — twórcę do atrybutów samego Boga. Ale czasem pobudką twórczości bywa poprostu jakiś wewnętrzny mus wyrzucenia z siebie prawd, które się nagle artyście objawiają.

Olga ZEROMSKA.

Dokończenie na str. 3-iej.

DROGI CZYTELNIKU,

ISTNIENIE TWOJEGO PISMA ZALEŻY PRZED WSZYSTKIM OD CIEBIE SAMEGO.

JESLI „SYRENA” CZĘSTO MUSI BORYKAĆ SIĘ Z TRUDNOŚCIAMI FINANSOWYMI, TO TYLKO DLATEGO, ŻE TY — ZWLEKAJĄC Z OPŁACENIEM ZALEGŁEJ I BIEŻĄCEJ PRENUMERATY — NIE WYWIĄZUJESZ SIĘ WOBEC NIEJ ZE SWYCH OBOWIĄZKÓW.

NIE ZWLEKAJ! UCZYŃ TO DZIŚ!

„SYRENA”.

CP 2156

Rakieta przeciw rakiecie

Konstruktorzy angielscy i amerykańscy czynią coraz większe postępy w udoskonalaniu kierowanych pocisków rakietowych, ciągle zwiększając ich szybkość i zasięg lotu i nadają im coraz lepszą celność.

Szeroki zakres celów wyznaczono już tym rakietom. Mają one zwalcać nie przyjacielskie lotnictwo, jego marynarkę wojenną, mają bombardować w kraju nieprzyjacielskim jego ważne ośrodki, mają brać udział w bitwach naziemnych, mają zwalcać czołgi itd. Mają one transportować bomby atomowe lub pociski z głowicą atomową, jak również środki chemiczne, bomby ogniowe, zbiorniki gazów trujących itp. Mogą być wystrzelane z ziemi lub z okrętów, jak również z samolotów. Zwiększając stale zasięg lotu tych rakiet, konstruktorzy dążą do zbudowania rakiet międzykontynentalnej, która w działaniu swym będzie mogła zastąpić dalekosiężne bombowce.

Można sobie w związku z tym wyobrazić, jak gorączkowo sztaby wojskowe i konstruktorzy poszukują środków, które by mogły zwalcać te rakiety. Jednym z takich środków ma być budowa samolotów nie z twardego metalu, a z plastikonu. Promienie radaru bardzo dobrze odbijają się od metalów twardych, jak stal, żelazo, aluminium, a o wiele słabiej od plastikonu, wskutek czego mózg elektronicznej rakiety będzie działał mniej sprawnie, co osłabi celność rakiety. Drugi środek to dążenie do opanowania kierunku nieprzyjacielskiej rakiety przez własny radar, by skierować ją tam, gdzie wybuch jej nie spowoduje większej szkody. Czynione już w tym kierunku próby przez amerykańską marynarkę wojenną wykazały, że jest to możliwe, ale tylko wówczas, gdy własny radar uchwyli rakietę, gdy ta jest jeszcze w odległości co najmniej 350 km od celu, który ma zniszczyć. Przeważnie można ją wtedy skierować tam, gdzie się chce, a co najmniej zdezorientować ją w jej dalszym locie przez wywołanie zaburzeń w jej elektronicznym mózgu. Natomiast rakiety bliższe, na które radar własny może oddziaływać tylko przez bardzo krótki czas, nie poddają się jego kierownictwu.

Zdawałoby się wobec tego, że międzykontynentalne rakiety, jako długodystansowe, nie mają przyszłości, ponieważ nieprzyjacieli może nimi kierować za pomocą swego radaru i przez to czynić je nieszkodliwymi. Ale tu znów przychodzi rakietom z pomocą plastikon. Anglicy powołały swojej najszybszej rakiety świata "Rocket" ma-

ją konstruować z plastikonu, by w ten sposób osłabić działanie nieprzyjacielskiego radaru.

Oba te środki nie są niezawodne, są to właściwie półśrodki, ale zapewne i inne jeszcze środki przeciwraкетовe są opracowywane przez konstruktorów, zostaną one jednak ujawnione dopiero w przyszłej wojnie. Możliwe, że tak jak czołg walczy z czołgiem, a samolot z samolotem, tak samo i rakietki będą walczyły z rakietą. Norman Macmillan, kapitan lotnictwa angielskiego, przewiduje, że w przyszłej wojnie w jej pierwszej fazie odebędzie się wielka bitwa powietrzna rakiet nacierających z rakietami obronnymi. Walki będą się toczyły na wysokości kilkunastu kilometrów nad ziemią, gdzie rakietki, lecąc z szybkością około 3.000 km na godzinę, będą się zderzały ze sobą, jakby meteory.

K. R.

STARA PIOSENKA

Ciała opinia zachodnia przyjęła "plan Chruszczowa", mający pono zapoczątkować łagodniejszy kurs wobec włościństwa i podnieść poziom życia chłopów, a równocześnie dać wyraz uznaniu przez państwo sowieckie roli drobnej własności prywatnej — jako sensacyjny wprost zwrot w polityce Kremla.

Komentatorzy dawali wyraz przekonaniu, że otwiera się nowa era, że najwyższe czynniki moskiewskie zrezygnowały z wprowadzenia stuprocentowego komunizmu, że rozpoczęli odwrót.

Przypatrzmy się jednak bliżej.

"Plan Chruszczowa" (tego samego, który nie tak jeszcze dawno forsował przekształcenie rolnictwa w gałęź przemysłu i chciał "robotników rolnych" skoszarować w olbrzymich "agrogrodach") został zapowiedziany przez samego Malenkowa na V sesji Rady Najwyższej Związku Sowieckiego w sierpniu br. Powiódł on wtedy m. in. co następuje:

"Rząd i Centralny Komitet partii uznają za konieczne podjęcie szeregu poważnych kroków w celu zapewnienia dalszego szybkiego rozwoju rolnictwa, a przede wszystkim kroków, zmierzających do zwiększenia ekonomicznego zainteresowania kolchozów i kolchoźników w rozwoju rolnictwa, pozostających w tyle... Równocześnie

ze zwiększeniem materialnego zainteresowania kolchoźników w rozwoju społecznej gospodarki kolchozów, rząd i Komitet Centralny partii postanowili również znacznie poprawić i zmienić nie właściwy stosunek, jaki u nas wytworzył się do osobistego gospodarstwa kolchoźników."

"Ekonomiczne zainteresowanie" chłopów w zwiększeniu produkcji rolnej miało znaleźć wyraz w podniesieniu cen, płaconych przez państwo za obowiązkowe dostawy, w umożliwieniu kolchoźnikom łatwiejszego sprzedawania produktów swych "osobistych" maleńkich działek, w pewnym obniżeniu podatków i t. p.

Były to obietnice negące. Ale nie jeden stary kolchoźnik musiał się zastanowić:

— Ale... ja tę piosenkę kiedyś już słyszałem!

I przypomniał sobie może, jak to w lutym 1933 roku, podczas pierwszego wszechrosyjskiego zjazdu kolchoźników, sam Stalin zapewniał ich, że rząd sowiecki nie ma innej troski, jak podnieść dobrobyt chłopu, i prawił:

"Osiągnęliśmy już, że większość kolchoźników ma po jednej krowie. My, bolszewicy, już się o postaramy, by każdy bez wyjątku kolchoźnik posiadał własną krowę"

A przecie, kiedy tu przed tym zjazdem ogłoszono ustawę o obowiązkowej

szpiegowskiej wywiadu USA, alarmując Adenauera i rewizjonizm niemiecki, stworzono cały system oszczerzej akcji przeciw Kościołowi katolickiemu w Polsce.

Na tym ekranie, rozwiniętym przed opinią publiczną, późniejsze aresztowanie księdza Prymasa wypada już tylko jako logiczny i konieczny "akt samoobrony" Polski Ludowej wobec "po twora watykańskiego".

Ale przedziwno do szczegółów. Oskarżony biskup Kaczmarek, naświetlając obszernie swoją "zbrodniczą" działalność, wspominał m. in., że do jego reakcyjnej formacji światopoglądowej przyczynił się także i pobyt we Francji i studia, które tutaj za młodych lat odbywał.

Jednym z elementów kształcenia młodego kapłana w duchu kapitalistycznym były "tygodnie społeczne", urządzane rokrocznie we Francji przez katolickie organizacje intelektualne.

W roku bieżącym odbył się 40-ty z rzędu "tydzień społeczny" w Pau. I oto kogo tam widzimy — przedstawicieli reżymowych "katolików" z Polski.

Jak to wytłumaczyć? Czy Francja i jej katolicyzm tak ewoluowały, że mogą na tego rodzaju imprezy przyjeżdżać, bez obawy odchylenia ideologicznych, reprezentanci czerwonolok, czy też ewolucja nastąpiła w samej Polsce w kierunku idei wojnego Zachodu? Jeśli jednak tak jest, to dlaczego "oskarżony" Kaczmarek piętkuje siebie, że przed 25 laty uczestniczył w tygodniach społecznych?

Musiąco tu zająć conajmniej jakies nieporozumienie, co zresztą już się zaczyna potwierdzać, bo oto jeden z delegatów "polskich" w Pau, prof. Lehr-Splawiński na łamach nowego (kontrolowanego przez komunistów) "Tygodnika Powszechnego" daje sprawozdanie ze swej podróży jakże dalekie od entuzjazmu.

I dobrze, że taki głos się odezwał, gdyż dla nas, polskich katolików, impreza w Pau z oficjalnymi gośćmi z Warszawy, w dodatku przedstawicielami "katolickiej prasy postępowej" — wy dawała się conajmniej niepokojąca. — Mogłoby ktoś zapytać, dlaczego? Odpowiedzi dostarczają komentarze tejsze po stopowej prasie po aresztowaniu kardynała Wyszyńskiego.

Tep.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE

WALKA Z KOŚCIOŁEM

Po "usunięciu" kardynała Wyszyńskiego, którego rząd reżymowy uważał za "największą przeszkodę na drodze do realizacji porozumienia pomiędzy Państwem a Kościołem" — porozumienie nie to bynajmniej jednak nie następuje. Już po aresztowaniu Prymasa, wtrącono do więzienia ponad 2.500 księży oraz osób świeckich, które zbyt głośno wypowiadały swoje zdanie. Co do Prymasa, miejsce jego pobytu jest nieznane. Według pewnych informacji, został on po aresztowaniu wywieziony wprost do Moskwy. Zresztą, rozkaz aresztowania wyszedł bezpośrednio od Malenkowa.

Brak podpisów pod deklaracją, pochwalającą poczynania reżymu a pono uchwaloną przez "Episkopat polski" — widocznie został odpowiednio zrozumiany i w kraju. Ostatnio w organie "księży-patriotów" wymieniono imiennie wszystkich dygnitarzy kościelnych, którzy byli obecni. Okazuje się, że byli to przede wszystkim ci, których "wybierano" już pod czujnym okiem reżymu. Z biskupów o znanym nazwisku i ustalonym aurytęcie nie było prawie nikogo.

Po "akademii" ku czci średniowiecznego Prymasa Jana Łaskiego — o czym pisaliśmy przed tygodniem, zorganizowano obchody ku czci Jana Ostrogora, świeckiego pisarza końca 15. wieku, który domagał się, aby biskupi polscy zaleźni byli nie od Papieża, a od władzy państwowej i przez króla byli mianowani.

Idzie to po linii dążeń komunistów, o których już nie raz wspominaliśmy: w pierwszym etapie należało rękę na Kościół, już oderwany od Rzymu, czyli "narodowy", zaś w drugim etapie — całkowicie zlikwidować chrześcijaństwo i jego kościelną organizację. Jest rzecz jasna, że żaden prawdziwy katolik, a zwłaszcza prawdziwy kapłan — do tego przyłożyć rękę w żaden sposób nie mógł się zgodzić.

POD ZNAKIEM "PRZYJAZNI"

Gazety warszawskie odmieniają na wszystkie sposoby słowo "przyjaźń". Na pierwszy miejscy stoł, oczywiście, przyjaźń "polsko-rosyjską". Całe hymny ku jej chwale wysławiają się obecnie z rąk nowego "miesiąca przyjaźni polsko-sowieckiej", które urządza się chyba trzy razy do roku... Obecnie zorganizowane zostaną znowu niezliczone obchody, odczyty, przedstawienia, akademie, wystawy, no, i rzecz jasna, kursy języka rosyjskiego, aby pozwolić biednym, zacofanym Polakom, bliżej poznać "produkcją" kulturę kacakpską.

Drugim pretekstem do stawiania przyjaźni polsko-rosyjskiej były obchody z racji "dziesięciolecia" armii "Polski Ludowej". Ze wszystko zawiędzia ona Moskwie, podkreślił w swym rozkazie dobitnie "minister" Rokossowski.

W skromności swojej omieszkał on wskazać wspomnieć, że armia "polska" zawdzięcza Moskiewie przede wszystkim — tego samego.

A może Rokossowski zdawał sobie sprawę, że ten "wspaniałomyślny dar" — nie był zbyt cenny?

Za przyjaźnią polsko-rosyjską kroczy — w pewnej oczywiście odległości — przyjaźń polsko-niemiecka. Ale tu robione jest rozgraniczenie pomiędzy "dobrymi" i "złymi" Niemcami. Dobrymi są oczywiście Niemcy wschodni, którzy nazywani są "przyjaciółmi i aliantami". Ten ostatni tytuł przynależny im dlatego, że pono gotowi są ramię do ramienia z Polakami bronić granic nad Odrą i Nysą przed zacofanymi Niemcami zachodnimi, tych bandytów w służbie amerykańskiej.

Widocznie krzewienie przyjaźni do niemieckich gazetów napotyka na opory, skoro gazety są pełne artykułów, uzasadniających szczegółowo, dla czego należy ich kochać.

K. R.

Proces biskupa Kaczmarka

Dokończenie ze str. 1-jej
Wiadomo bowiem, jak trudno w ustrójki totalitarnych przynajmniej intencje nielicznej grupki matadorów, siedzących na olimpie.

Oceniając pod kątem wszystkich tych trudności proces ordynariusza kieleckiego i jego współpracowników, trzeba przyznać, że montaż został zrobiony bardzo starannie. Punktem wyjściowym aktu oskarżenia był biskup Kaczmarek ze swoim najbliższym otoczeniem i inkryminowane im przestępstwa. Poprzez "osrodek dywersyjny" oskarżonego Kaczmarka oskarżenie za czeło rozszerzać się na coraz to inne osoby, obejmując w końcu całą hierarchię Kościoła katolickiego z nieżyjącymi już kardynałami Hlondem i Sapielą i zatrzymując się na Stolicy Apostolskiej z bezpośrednim atakiem na ostatnich trzech Papieży. Dodając do tego insynuacje przeciw imperializmowi amerykańskiemu, wyciągając robo-

wych dostawach dla państwa, czyż nie tłumaczono chłopom, że to dla ich dobra się to robiło, bo "produkcja ponad obowiązujący plan zwiększy dochody kolchoźników i gospodarzy samodzielnych".

"Gospodarze samodzielni" wkrótce zniknęli bez śladu, a "obowiązujące dostawy" urosły do takich rozmiarów, że niejedyn kolchoz musiał kupować zboże na stronie, by sprostać należnym nań ciężarom.

Bo Kremliu wtedy, tak samo jak dziś, chodziło w rzeczywistości o jedną tylko rzecz: o zwiększenie produkcji, o zmuszenie chłopów do jeszcze większej pracy — dla nienasytzonego mola — sowieckiego rządu!

W 1933 roku ówczesny "komisarz ludowy" rolnictwa, Jakowlew, wołał:

"Musimy walczyć o lepsze urodzaje, a najpoważniejszy sposób osiągnięcia tego — to ustalenie dla kolchozów norm dostaw, nie mogących być niedotrzymanymi, posiadających charakter podatku państwowego".

Kropkę nad i postawił zresztą wtedy sam Stalin, zwracając się do chłopów:

"Mniej gadajcie, a więcej pracujcie".
Dziś, Chruszczow, za Malenkowem, ściśle łączy podniesienie dobrobytu chłopów z "rozwojem gałęzi rolnictwa, pozostających w tyle". Najpierw więc dajcie więcej państwu, a wtedy... zobaczymy!

Oczywiście, tę samą starą piosenkę, te same obietniczki-cacanki, jakie wysławiają na Kremiu chłopom rosyjskim, powtarzają posusznie polityru w Warszawie, Pradze, Budapeszcie i Bukareszcie...

Jedni i drudzy świadomie i celowo kłamią, zasłaniając kwiatami — zwiększony ucisk!
E. N.

Modły za ks. Kardynała Wyszyńskiego

W niedzielę 25 października o godz. 15-tej odprowadzone zostaną w bazylice Sacre-Coeur w Paryżu, modlitwy za ks. kardynała Wyszyńskiego i za Kościół w Polsce.

Należy się spodziewać, że wszystkie organizacje polskie wyślą delegację ze sztandarami.

Wiadomości wojskowe

W AUSTRALII, na olbrzymim poligonie rakietowym Woomera, eksperci angielscy i australijscy przeprowadzają obecnie próby doświadczalne bomb atomowych. Jeden wybuch już się odbył, była to jednak bomba słabsza od tej, która wybuchła w roku zeszłym na wyspie Monte bello.

Oprócz doświadczalen z bombami atomowymi, mają być tam przeprowadzone również, i to na wielką skalę, doświadcznienia z rakietami kierowanymi. Już w roku 1950 rozpoczęli Anglicy na tym poligonie próby doświadczalne różnych modeli pocisków. Wystrzelono już tam, jak dotąd, 440 pocisków kierowanych, 700 rakiet i zrzucono około 2.200 bomb różnych wielkości.

Poważny udział bierze w tym australijski przemysł lotniczy i rakietowy. — Produkuje on już seryjnie bezpilotowe samoloty odrzutowe (samolot "robot", zaopatrzony w mózg elektroniczny), — które mają wykonywać szereg zadań. Mają one m. in. niszczyć bombowce nieprzyjacielskie. Samolot-robot, by zniszczyć przeciwnika, dąży do bezpośredniego zderzenia się z nim; giną obaj, robot zastępuje tu pocisk. Może on również transportować różnego rodzaju bomby i zrzucać je na wyznaczone mu cele. Poza tym w próbach doświadczalnych z przeciwołocznymi pociskami kierowanymi służy on im jako cel powietrzny. Jest to samolot nieduży, ale silnie zbudowany, kosztą jego produkcji są znacznie mniejsze od kosztów samolotu z obsługą. Może on być kierowany z ziemi, albo przez pilota z lecącego za nim aparatu.

Również i w dziedzinie rakiet kierowanych przemysł australijski osiągnął znaczne sukcesy. Obecnie przystępuje on już do doświadczalen praktycznych z rakietą, zaopatrzoną w głowicę atomową.

zydenta Eisenhowera, że wydarzenia tego rodzaju, jak aresztowanie kardynała Wyszyńskiego zmniejszają do rokowań z Kossją, bo widzimy w tym dowód rozumienia sytuacji. Ale znowu pytanie, jak długą będzie droga od rozumienia do działania? Jak długo będzie się przetrzymywać i podawać rękę mordercom w przybytku ONZ oraz wybierać ich na honorowe stanowiska? Czy Panowie zamierzacie czekać, aż zło czyni was samych chwyć za gardło?"

KUKU NA MUNIU

Doprawdy, gdy się czyta czy słyha wypowiedzi niektórych naszych emigracyjnych polityków, politykierów czy politykomanów, odnosi się wrażenie, że kardynałnym warunkiem doprowadzenia do zjednoczenia musi być uprzednie otwarcie odpowiedniej ilości "domów zdrowia". Po prostu — "Two rek", czy — jeśli kto woli — "Charenton". Dopóki faceci o wyraźnych objawach rozstroju nerwowego i nierównowagi umysłowej będą mogli szerzyć zamieszanie swymi "objawieniami" — na nic wszelkie próby jakiegokolwiek dogadania się.

Oto najnowsza teoria zbyt znanego ze swych "wynalazków" wydawcy, był my potrzebował wymieniać jego z nazwiska. Teoria owa brzmi:

"To co się dzieje dziś w Polsce, jest

Z prasy polskiej, obcej i wrogiej

POD ZNAKIEM KRZYŻA

Pod tym tytułem S. Klinga analizuje (londyński "Orzeł Biały" z 17. 10. 53) sowieckie uderzenie w Kościół katolicki w Polsce jako część światowej polityki Kremla:

"Uderzenie w Kościół katolicki w Polsce jest rzuceniem Zachodowi moralnego wyzwania, jest uderzeniem w cały Zachód, w zasady, które ten Zachód wyznaje, w cywilizację, która jest jego duchowym dorobkiem w ciągu stuleci. Ale to posunięcie Kremla nie jest przejawem siły, lecz słabości. — Kreml dla zademonstrowania swej siły musi w kogoś uderzyć. Boi się jednak uderzyć tam, gdzie istnieje siła materialna, którą czci i której się boi. Uderza w Kościół katolicki, bo "papier nie ma żadnych dywizji". Kreml sądzi, że to jest linia najmniejszego oporu, w czym się myli. Sądzi on również, że Zachód w tej sprawie nie będzie przeciwdziałał. I tu niestety ma powody, by tak przypuszczać.

Nie lekceważymy dobrych słów w rodzaju tych, które wypowiedział arcybiskup Canterbury, dr Fisher, Prymas kościoła angielskiego. Będziemy cenili modlitwy ludzi dobrej woli za nasz naród i kraj, do których on wzywa. Lecz czy ci ludzie będą modlili się również o to, by rządy ich zaczęły działać i przeciwdziałać?

Notujemy z zadowoleniem słowa Pre

POMNIK I szej DYWIZJI GRENADIERÓW

Koledzy Grenadierzy!

Komitet francusko-polski budowy pomnika ku czci poległych I Dywizji Grenadierów, działający pod przewodnictwem ambasadora Leona Noela, rozpoczął w bieżącym miesiącu na terenie Francji szeroką akcję zbierania funduszy niezbędnych na zbudowanie tego pomnika.

Jak wiemy wszyscy, stanąć ma ten pomnik na polach Lotaryngii, w bliskości cmentarza grenadierskich w Dieu ze, Vaucourt, Lagarde, Xousse, a pod osłoną niezapomnianej tradycji bohaterstwa i poświęcenia, jaką żołnierz polski, żołnierz polskiej emigracji we Francji, zapisał się w 1940 r. na trwałe w pamięci mieszkańców tych okolic.

Pierwsze rezultaty akcji zbiórkowej, prowadzonej pod osobistą egidą przewodniczącego Komitetu amb. Noela i sekretarza mecenasa Marka de Montfort, dały już poważne wyniki. Dziesiątki wybitnych osobistości Francji pośpieszyły z ofiarą, do czego dochodziły poważny dar Oddziału francuskiego S. P.K., Koła Grenadierów W. Brytanii i Koła Grenadierskiego i SPK w Bruay en Artois.

W tym momencie, tak ważnym dla całej akcji pomnikowej, zwracamy się do Was, Koledzy Grenadierzy, z gorącym apelem, abyście dołączyli się do

naszego wysiłku, nie tylko przez składanie datków, najdrobniejszych nawet, na rzecz pomnika, ale także przez pagowanie zbiórki w najszerzych kołach Waszych przyjaciół polskich i francuskich.

Apelujemy do wszystkich Kół grenadierskich SPK z terenu Francji, by utworzyły lokalne Komitety zbiórkowe. Wzywamy wszystkich kombatantów ze sławnej I Dywizji Grenadierów, rozsiądanych po całej Francji i po całym świecie, by odpowiedzieli na nasz apel i swoim osobistym wkładem czy datkiem przyczynili się do zbudowania pomnika, który odsłonięty w 15-tą rocznicę walk, stałby się wyrazem hołdu Kolegom poległym w obronie niepodległości Polski i wolności Francji.

Adres Komitetu Budowy Pomnika I Dywizji Grenadierów: 20, rue Legendre, Paris (17). Wpłaty należy dokonywać we Francji na konto pocztowe CCP 7838-76 Ass. Entr'Aide A. C. Polonais en France, Comité Grenadiers, 20, rue Legendre, Paris (17), a w Wielkiej Brytanii pod adresem: Koło Grenadierów W. Brytanii, 18, Queens Gate Terrace, London S. W. 7 z zaznaczeniem, że wpłata dotyczy budowy pomnika grenadierów.

Paryż, 19 października 1953 r.

KOMITET BUDOWY POMNIKA.



GDZIE SĄ MŁODZI?

Gdy ostatnie wypadki w Kraju obudziły z uśpienia całą masę polskiej Emigracji — tej przez duże "E" — gdy poprzez wszystkie kraje wolnego Zachodu, wszędzie, gdzie znajduje się choćby drobna grupka Polaków, świadomych tego, co się dziś naprawdę dzieje w Ojczyźnie, przeważa się fala oburzenia i protestów — bacznego obserwatora, a szczególnie bezstronnego cudzoziemca, w powszechnym zrywie protestacyjnym uderza brak polskiego młodego pokolenia.

Czy w Paryżu, czy w innych polskich skupiskach we Francji, czy też w Wielkiej Brytanii, Belgii czy innej Holandii masę protestujących w znakomitej większości tworzą ludzie dobrze przygotowani, ci, którzy już przed wojną byli dojrzałymi, a więc dziś, po czternastu latach emigracji, są conajmniej dobrze zaawansowani w piątym krzyżaku żywota.

Czy naprawdę stanowimy grupę e-pigonów i czy zgodnie z życzeniami reżimu, mamy małe ilościowo z każdą chwilą, by z kilka czy kilkanaście lat stać się nie nie znaczącą grupką zdzienialych staruszków?

Starzejemy się z każdym rokiem, a nie mamy rzesz młodych, które by przygotowywały się do kontynuowania naszych zadań i naszej walki aż do zwycięskiego końca.

Czy naprawdę nie mamy młodych, którzy potrafili zająć nasze miejsce? W krajach takich, jak Wielka Brytania, Holandia, Hiszpania i t. d., gdzie obecność emigracji polskiej datuje się dopiero od 1939 roku, nie jest dziwnym, że wśród emigrantów jest bardzo mało młodych. Po 1939 roku Kraj o-puszczali przede wszystkim żołnierze, w większości pozostawiając w kraju rodziny. Jedyny zastrzyk młodzieży przyniosła zwolniona z niewoli niemieckiej grupa żołnierzy A. K., ale większość z nich, najbardziej aktywnych, rozproszyła się po szerokim świecie, nie wiele wpływając na odmłodzenie ogólnej Emigracji.

Dopiero za lat kilka dzieci tych, którzy stworzyli ogniska rodzinne już na emigracji, zaczną wchodzić w życie publiczne, o ile w międzyczasie nie zasymilują się całkowicie i nie wrosną bez reszty w środowisko gospodarzy.

Nieco odmiennie ma się sprawa we Francji i Belgii, gdzie już przed wojną istniała duża emigracja zarobkowa i

gdzie istnieją wszystkie roczniki polonijne, a więc i te, które teoretycznie powinny dziś wchodzić w ramy życia publicznego, życia polskiego, jako młody narybek świadomych Polaków.

Nic więc dziwnego, że gdy polskie uchodźstwo wojenne od roku 1945, od Jałty, miało oczy zwrócone na Londyn, jako ośrodek dyspozycyjny walki o wolność Kraju, macki reżymowe sięgały przede wszystkim do ośrodków "starej" emigracji, gdyż reżym zdawał sobie doskonale sprawę, iż w razie przedłużania się zimnej wojny i podziału świata przez żelazną kurtynę, jedynie wśród starej emigracji mogą się znaleźć spadkobiercy i kontynuatorzy walki o wolność. Trzeba więc było za wszelką cenę odciąć drogę do młodych ze starej emigracji, poróżnić ją z wychodźstwem powojennym.

Czy akcja ta się udała? Zarzykuje odpowiedź, że do pewnego stopnia tak. Po pierwsze, reżym jeszcze dziś ma swoje wpływy wśród rzeszy Polonii francuskiej, po drugie masy emigracyjne, które nie poszły na lep komunistyczny bezpośrednio, w dużej mierze pod jego wpływem odnoszą się nieufnie do poczyniań niepodległościowych, wybierając trzecią możliwość — asymilację całkowitą młodego pokolenia.

Moszczyński, tu, na tym miejscu, niedawno poruszył zagadnienie polskiej młodzieży pod kątem widzenia jej wiadomości o Polsce i braku przygotowania do zajęcia miejsc starego

pokolenia. Do jego wywodów chciałbym dodać jeszcze to, że gdy w Wielkiej Brytanii możemy sobie pozwolić na waśnie i niezgody, bo tam masa emigracyjna jest świadoma swych zadań, a szuka tylko form działania, tu, na terenie francuskim, każda rozbieżność w działaniu, każda "równoległość" przynosi niepowetowane szkody, bo dezorientując masy, skazuje je na obojętność lub, w gorszym wypadku, na słuchanie agentów reżymowych.

Dziś, gdy na terenie Francji istnieje jedyna na emigracji polska średnia szkoła niepodległościowa, jedyna, która może wychować naszych następców, świadomych wartości zadań — musi ona walczyć z trudnościami materialnymi, z nędzą profesorów i uczniów.

Emigracja ma ogromne zadania. Nie wiadomo, jak długo jeszcze będzie musiała walczyć o swe cele. Toteż jednym z pierwszych jej zadań winna być troska, aby nie zabrakło nigdy tych, którzy zechcą i potrafią ważyć o wolność prowadzić aż do zwycięskiego końca.

Jak dotychczas, ale w jakże szczupłym zakresie przygotowuje ich Liceum w Les Ageux. Wyniki pod względem jakościowym są doskonałe. Ale pod względem ilościowym — niedostateczne.

Jedynie rozszerzenie możliwości tego liceum zapewni nam kadry młodych — naszych następców.

Feliks JAGUCZAŃSKI.

Prosty rachunek

Na zjazd przybył gość z Argentyny. — A wiadomo, że w całej Ameryce jest ich przeszło cztery miliony. — Ilość Polaków w wolnym świecie obliczona jest na 5 milionów. — Bój się Pan Boga! A czemu nie możemy sobie rady dać? Odcinają dzieci i żywo interesuje się Krajem i uchodźstwem. Rodzinę opuścił na kilka lat dla ochotniczej służby w Wojsku Polskim na Wschodzie i we Włoszech. — Jak to tam w Argentynie? — Nie narzekamy. Ojciec mi trochę zostawił, dorobiłem się i miałem zamiar wrócić do Kraju. Wojna przeszkodziła. Mam nadzieję, że doczekam się powrotu do wolnej Polski. — Dużo Polaków w Argentynie? — Będzie nas przeszło 120 tysięcy. To głównie emigracja przedwojenna. — Jak im się powodzi? — Ano jak to na świecie bywa. Jednemu gorzej, drugiemu lepiej. Tylko, że organizacji nie ma. — Nie ma polskich organizacji? — A są! Jest ich nawet za dużo. A nie trzymamy się kupy. Niemcy inaczej. Powiem panu tak. Mam sklepik w miasteczku. Długo trwało, zanim stanąłem mocniej na własnych nogach. Nikt mi nie pomógł. Kredytu nie było. Niemiec emigranci, choć jest ich mniej, mają własny bank i własną spółdzielnię i choć się też klęca, pomagają sobie wzajemnie. Tam dopiero zrozumiałem, co znaczy współpraca i wzajemna pomoc. Powiedz mi pan, ile to Polaków jest dziś w wolnej Europie? — Jest ich około 800 tysięcy, z tego połowa we Francji ze starą emigracją.

— A wiadomo, że w całej Ameryce jest ich przeszło cztery miliony. — Ilość Polaków w wolnym świecie obliczona jest na 5 milionów. — Bój się Pan Boga! A czemu nie możemy sobie rady dać? Odcinają dzieci i żywo interesuje się Krajem i uchodźstwem. Rodzinę opuścił na kilka lat dla ochotniczej służby w Wojsku Polskim na Wschodzie i we Włoszech. — Jak to tam w Argentynie? — Nie narzekamy. Ojciec mi trochę zostawił, dorobiłem się i miałem zamiar wrócić do Kraju. Wojna przeszkodziła. Mam nadzieję, że doczekam się powrotu do wolnej Polski. — Dużo Polaków w Argentynie? — Będzie nas przeszło 120 tysięcy. To głównie emigracja przedwojenna. — Jak im się powodzi? — Ano jak to na świecie bywa. Jednemu gorzej, drugiemu lepiej. Tylko, że organizacji nie ma. — Nie ma polskich organizacji? — A są! Jest ich nawet za dużo. A nie trzymamy się kupy. Niemcy inaczej. Powiem panu tak. Mam sklepik w miasteczku. Długo trwało, zanim stanąłem mocniej na własnych nogach. Nikt mi nie pomógł. Kredytu nie było. Niemiec emigranci, choć jest ich mniej, mają własny bank i własną spółdzielnię i choć się też klęca, pomagają sobie wzajemnie. Tam dopiero zrozumiałem, co znaczy współpraca i wzajemna pomoc. Powiedz mi pan, ile to Polaków jest dziś w wolnej Europie? — Jest ich około 800 tysięcy, z tego połowa we Francji ze starą emigracją.

— W to nigdy nie uwierzę! Przecież to ten sam naród, ci sami ludzie, którzy bez wahania ochotniczo szli do boju, narażając życie dla wspólnych ideałów. To chyba najpewniejszy egzamin poczucia wspólnoty. Dla mnie pozostaje zagadką, dlaczego Polacy, którzy potrafili złożyć najkosztowniej-szy podatek z krwi, nie mogą solidarnie spełnić łatwego obowiązku znico-mego podatku pieniężnego. Tu chyba działać muszą jakieś złe sily.

— Niestety działają i walczymy z nimi z ufnością i wiara, że w niedługim czasie Polacy na uchodźstwie zrozumieją potęgę solidarności.

S. S.

Znaczenie sztuki w życiu człowieka

Dokończenie ze str. 1-ej

wiają. Możliwość wyrzucenia z siebie tych wewnętrznych treści nazywamy talentem. Choć napisano o tym setki książek, nie zgębiono nigdy istoty artystycznego talentu. Jedno jest pewne: talent jest darem otrzymanym od Boga bez zasługi danego człowieka. Bóg go daje różnym ludziom — świętym jak Fra Angelico, który wizerunek Chrystusa malował w zachwyceniu na kolanach, grzesznikom i niepionim, jak złodziejaszek, włóczęga i kosterka Franciszek Villon, którego "Wielki i "Mały Testament" zawierają najpiękniejsze i najbardziej wzruszające słowa modlitwy, jakie wyszły z pod pió-

ra poetów wszystkich czasów. Talent można zmarnować, można go rozwinąć pracą — ale nauczyć go się nie można.

Pod względem swej genezy, sposobów powstawania i sposobów przyjmowania przez odbiorcę — sztuka najbliższą stoi religii. Nieuchwytna chwila natchnienia artysty, gdy rodzi się pomysł dzieła i niepojęty wstrząs zachwy tu widza, gdy patrzy na obraz i czyta doskonały utwór literacki — przypomina przeżycia modlitwy.

Sztuka ma cechy wspólne zarówno z nauką jak i techniką. Dzieło sztuki — doskonałe, odkrywcze obraz, harmonijny utwór muzyczny lub artystyczny film nie tylko dają nam głębokie przeżycia, ale mówią nam coś nowego o życiu. O życiu i o rzeczywistości. Podobnie jak uczonej, artysta sięga w głąb życia i jeśli je nawet w swoim dziele zmienia i odkształca — to czyni to wedle pewnych praw, odsłaniając jakąś prawdę życiową, jakąś prawdę świata. Ale podczas kiedy badacz naukowy w pracy swej posługuje się wyłącznie rozumem, artysta, tworząc swe dzieło, używa wszystkich władz ludzkiego ducha, a więc uczucia, rozumu i intuicji. Nie oburzają się więc, widząc obraz bardzo różny od fotograficznego oddania rzeczywistości. Patrząc na niego pokornie i starając się odczuć, nie tylko zrozumie. Jeśli obraz jest dziełem prawdziwego artysty, a malował go malarz nie "pour epater le bourgeois" — to napewno przemówi — do dobrem kolorów, proporcji linii, jakimś nieuchwytnym nastrojem, który z niego emanuje. — Przemówi napewno silniej, niż zwykła fotografia.

Z technika graniczy sztuka w dziedzinie materialnych środków wyrazu. Dobry rzeźbiarz musi znać właściwości materiału, w którym pracuje, architekt skomplikowane rachunki matematyczne, a malarz właściwości farb, płócien, czy drzewa, na którym maluje. Doskonałe dzieła artystyczne zależą także od umiejętności celowego i szybkiego wykonywania ruchów i wszel-

Dokończenie ze str. 1-ej

wiają. Możliwość wyrzucenia z siebie tych wewnętrznych treści nazywamy talentem. Choć napisano o tym setki książek, nie zgębiono nigdy istoty artystycznego talentu. Jedno jest pewne: talent jest darem otrzymanym od Boga bez zasługi danego człowieka. Bóg go daje różnym ludziom — świętym jak Fra Angelico, który wizerunek Chrystusa malował w zachwyceniu na kolanach, grzesznikom i niepionim, jak złodziejaszek, włóczęga i kosterka Franciszek Villon, którego "Wielki i "Mały Testament" zawierają najpiękniejsze i najbardziej wzruszające słowa modlitwy, jakie wyszły z pod pió-

ra poetów wszystkich czasów. Talent można zmarnować, można go rozwinąć pracą — ale nauczyć go się nie można.

Pod względem swej genezy, sposobów powstawania i sposobów przyjmowania przez odbiorcę — sztuka najbliższą stoi religii. Nieuchwytna chwila natchnienia artysty, gdy rodzi się pomysł dzieła i niepojęty wstrząs zachwy tu widza, gdy patrzy na obraz i czyta doskonały utwór literacki — przypomina przeżycia modlitwy.

Sztuka ma cechy wspólne zarówno z nauką jak i techniką. Dzieło sztuki — doskonałe, odkrywcze obraz, harmonijny utwór muzyczny lub artystyczny film nie tylko dają nam głębokie przeżycia, ale mówią nam coś nowego o życiu. O życiu i o rzeczywistości. Podobnie jak uczonej, artysta sięga w głąb życia i jeśli je nawet w swoim dziele zmienia i odkształca — to czyni to wedle pewnych praw, odsłaniając jakąś prawdę życiową, jakąś prawdę świata. Ale podczas kiedy badacz naukowy w pracy swej posługuje się wyłącznie rozumem, artysta, tworząc swe dzieło, używa wszystkich władz ludzkiego ducha, a więc uczucia, rozumu i intuicji. Nie oburzają się więc, widząc obraz bardzo różny od fotograficznego oddania rzeczywistości. Patrząc na niego pokornie i starając się odczuć, nie tylko zrozumie. Jeśli obraz jest dziełem prawdziwego artysty, a malował go malarz nie "pour epater le bourgeois" — to napewno przemówi — do dobrem kolorów, proporcji linii, jakimś nieuchwytnym nastrojem, który z niego emanuje. — Przemówi napewno silniej, niż zwykła fotografia.

Z technika graniczy sztuka w dziedzinie materialnych środków wyrazu. Dobry rzeźbiarz musi znać właściwości materiału, w którym pracuje, architekt skomplikowane rachunki matematyczne, a malarz właściwości farb, płócien, czy drzewa, na którym maluje. Doskonałe dzieła artystyczne zależą także od umiejętności celowego i szybkiego wykonywania ruchów i wszel-

Dokończenie ze str. 1-ej

wiają. Możliwość wyrzucenia z siebie tych wewnętrznych treści nazywamy talentem. Choć napisano o tym setki książek, nie zgębiono nigdy istoty artystycznego talentu. Jedno jest pewne: talent jest darem otrzymanym od Boga bez zasługi danego człowieka. Bóg go daje różnym ludziom — świętym jak Fra Angelico, który wizerunek Chrystusa malował w zachwyceniu na kolanach, grzesznikom i niepionim, jak złodziejaszek, włóczęga i kosterka Franciszek Villon, którego "Wielki i "Mały Testament" zawierają najpiękniejsze i najbardziej wzruszające słowa modlitwy, jakie wyszły z pod pió-

ra poetów wszystkich czasów. Talent można zmarnować, można go rozwinąć pracą — ale nauczyć go się nie można.

Pod względem swej genezy, sposobów powstawania i sposobów przyjmowania przez odbiorcę — sztuka najbliższą stoi religii. Nieuchwytna chwila natchnienia artysty, gdy rodzi się pomysł dzieła i niepojęty wstrząs zachwy tu widza, gdy patrzy na obraz i czyta doskonały utwór literacki — przypomina przeżycia modlitwy.

Sztuka ma cechy wspólne zarówno z nauką jak i techniką. Dzieło sztuki — doskonałe, odkrywcze obraz, harmonijny utwór muzyczny lub artystyczny film nie tylko dają nam głębokie przeżycia, ale mówią nam coś nowego o życiu. O życiu i o rzeczywistości. Podobnie jak uczonej, artysta sięga w głąb życia i jeśli je nawet w swoim dziele zmienia i odkształca — to czyni to wedle pewnych praw, odsłaniając jakąś prawdę życiową, jakąś prawdę świata. Ale podczas kiedy badacz naukowy w pracy swej posługuje się wyłącznie rozumem, artysta, tworząc swe dzieło, używa wszystkich władz ludzkiego ducha, a więc uczucia, rozumu i intuicji. Nie oburzają się więc, widząc obraz bardzo różny od fotograficznego oddania rzeczywistości. Patrząc na niego pokornie i starając się odczuć, nie tylko zrozumie. Jeśli obraz jest dziełem prawdziwego artysty, a malował go malarz nie "pour epater le bourgeois" — to napewno przemówi — do dobrem kolorów, proporcji linii, jakimś nieuchwytnym nastrojem, który z niego emanuje. — Przemówi napewno silniej, niż zwykła fotografia.

Z technika graniczy sztuka w dziedzinie materialnych środków wyrazu. Dobry rzeźbiarz musi znać właściwości materiału, w którym pracuje, architekt skomplikowane rachunki matematyczne, a malarz właściwości farb, płócien, czy drzewa, na którym maluje. Doskonałe dzieła artystyczne zależą także od umiejętności celowego i szybkiego wykonywania ruchów i wszel-

Dokończenie ze str. 1-ej

wiają. Możliwość wyrzucenia z siebie tych wewnętrznych treści nazywamy talentem. Choć napisano o tym setki książek, nie zgębiono nigdy istoty artystycznego talentu. Jedno jest pewne: talent jest darem otrzymanym od Boga bez zasługi danego człowieka. Bóg go daje różnym ludziom — świętym jak Fra Angelico, który wizerunek Chrystusa malował w zachwyceniu na kolanach, grzesznikom i niepionim, jak złodziejaszek, włóczęga i kosterka Franciszek Villon, którego "Wielki i "Mały Testament" zawierają najpiękniejsze i najbardziej wzruszające słowa modlitwy, jakie wyszły z pod pió-

ra poetów wszystkich czasów. Talent można zmarnować, można go rozwinąć pracą — ale nauczyć go się nie można.

Pod względem swej genezy, sposobów powstawania i sposobów przyjmowania przez odbiorcę — sztuka najbliższą stoi religii. Nieuchwytna chwila natchnienia artysty, gdy rodzi się pomysł dzieła i niepojęty wstrząs zachwy tu widza, gdy patrzy na obraz i czyta doskonały utwór literacki — przypomina przeżycia modlitwy.

Sztuka ma cechy wspólne zarówno z nauką jak i techniką. Dzieło sztuki — doskonałe, odkrywcze obraz, harmonijny utwór muzyczny lub artystyczny film nie tylko dają nam głębokie przeżycia, ale mówią nam coś nowego o życiu. O życiu i o rzeczywistości. Podobnie jak uczonej, artysta sięga w głąb życia i jeśli je nawet w swoim dziele zmienia i odkształca — to czyni to wedle pewnych praw, odsłaniając jakąś prawdę życiową, jakąś prawdę świata. Ale podczas kiedy badacz naukowy w pracy swej posługuje się wyłącznie rozumem, artysta, tworząc swe dzieło, używa wszystkich władz ludzkiego ducha, a więc uczucia, rozumu i intuicji. Nie oburzają się więc, widząc obraz bardzo różny od fotograficznego oddania rzeczywistości. Patrząc na niego pokornie i starając się odczuć, nie tylko zrozumie. Jeśli obraz jest dziełem prawdziwego artysty, a malował go malarz nie "pour epater le bourgeois" — to napewno przemówi — do dobrem kolorów, proporcji linii, jakimś nieuchwytnym nastrojem, który z niego emanuje. — Przemówi napewno silniej, niż zwykła fotografia.

Z technika graniczy sztuka w dziedzinie materialnych środków wyrazu. Dobry rzeźbiarz musi znać właściwości materiału, w którym pracuje, architekt skomplikowane rachunki matematyczne, a malarz właściwości farb, płócien, czy drzewa, na którym maluje. Doskonałe dzieła artystyczne zależą także od umiejętności celowego i szybkiego wykonywania ruchów i wszel-

ŁAJDACTWO

Dokończenie ze str. 1-ej

powszechnianego tajnie przez akcje antysowieckie. Jeżeli kurier da komuś do przechowania pudełko od zapalniczek czy etykietyk pudełka papierosów, to odpowiedzialność za przechowywanie tego może być taka sama, jak za przechowywanie czy kolportowanie instrukcji dywersyjnej czy odezw powstańczej. Ktoś kto namawia panów do roz-powszechniania masowej literatury propagandowej wśród ludności polskiej w kraju, dopuszcza się zwyczajnej zbrodni niszczenia własnego narodu, chociażby literatura ta dotyczyła pism św. To masza z Akwinu czy "socialistycznego realizmu". Narazając trwając w opozycji społeczeństwo na straty wolno tylko wtedy, gdy zadania i cel postawione są jasno, gdy w grę wchodzi bezpośrednio zagadnienie niepodległości. Ale o tym decydować nie mogą ani wasze poszczególnie a za nie odpowiedzialne urzędy, ani tym mniej odpowiedzialni, a jakże często podejrzani sferzy. Łajdactwo!

Nie była to, w mojej praktyce, pierwsza rozmowa tego typu i nie o ten poszczególny, konkretny fakt mi chodzi. Chodzi właśnie o zasadę. Kto za tego rodzaju "prywatne inicjatywy" krótko-wzrocznych entuzjastów czy wyrafino-

Dokończenie ze str. 1-ej

wiają. Możliwość wyrzucenia z siebie tych wewnętrznych treści nazywamy talentem. Choć napisano o tym setki książek, nie zgębiono nigdy istoty artystycznego talentu. Jedno jest pewne: talent jest darem otrzymanym od Boga bez zasługi danego człowieka. Bóg go daje różnym ludziom — świętym jak Fra Angelico, który wizerunek Chrystusa malował w zachwyceniu na kolanach, grzesznikom i niepionim, jak złodziejaszek, włóczęga i kosterka Franciszek Villon, którego "Wielki i "Mały Testament" zawierają najpiękniejsze i najbardziej wzruszające słowa modlitwy, jakie wyszły z pod pió-

ra poetów wszystkich czasów. Talent można zmarnować, można go rozwinąć pracą — ale nauczyć go się nie można.

Pod względem swej genezy, sposobów powstawania i sposobów przyjmowania przez odbiorcę — sztuka najbliższą stoi religii. Nieuchwytna chwila natchnienia artysty, gdy rodzi się pomysł dzieła i niepojęty wstrząs zachwy tu widza, gdy patrzy na obraz i czyta doskonały utwór literacki — przypomina przeżycia modlitwy.

Sztuka ma cechy wspólne zarówno z nauką jak i techniką. Dzieło sztuki — doskonałe, odkrywcze obraz, harmonijny utwór muzyczny lub artystyczny film nie tylko dają nam głębokie przeżycia, ale mówią nam coś nowego o życiu. O życiu i o rzeczywistości. Podobnie jak uczonej, artysta sięga w głąb życia i jeśli je nawet w swoim dziele zmienia i odkształca — to czyni to wedle pewnych praw, odsłaniając jakąś prawdę życiową, jakąś prawdę świata. Ale podczas kiedy badacz naukowy w pracy swej posługuje się wyłącznie rozumem, artysta, tworząc swe dzieło, używa wszystkich władz ludzkiego ducha, a więc uczucia, rozumu i intuicji. Nie oburzają się więc, widząc obraz bardzo różny od fotograficznego oddania rzeczywistości. Patrząc na niego pokornie i starając się odczuć, nie tylko zrozumie. Jeśli obraz jest dziełem prawdziwego artysty, a malował go malarz nie "pour epater le bourgeois" — to napewno przemówi — do dobrem kolorów, proporcji linii, jakimś nieuchwytnym nastrojem, który z niego emanuje. — Przemówi napewno silniej, niż zwykła fotografia.

Z technika graniczy sztuka w dziedzinie materialnych środków wyrazu. Dobry rzeźbiarz musi znać właściwości materiału, w którym pracuje, architekt skomplikowane rachunki matematyczne, a malarz właściwości farb, płócien, czy drzewa, na którym maluje. Doskonałe dzieła artystyczne zależą także od umiejętności celowego i szybkiego wykonywania ruchów i wszel-

Dokończenie ze str. 1-ej

wiają. Możliwość wyrzucenia z siebie tych wewnętrznych treści nazywamy talentem. Choć napisano o tym setki książek, nie zgębiono nigdy istoty artystycznego talentu. Jedno jest pewne: talent jest darem otrzymanym od Boga bez zasługi danego człowieka. Bóg go daje różnym ludziom — świętym jak Fra Angelico, który wizerunek Chrystusa malował w zachwyceniu na kolanach, grzesznikom i niepionim, jak złodziejaszek, włóczęga i kosterka Franciszek Villon, którego "Wielki i "Mały Testament" zawierają najpiękniejsze i najbardziej wzruszające słowa modlitwy, jakie wyszły z pod pió-

ra poetów wszystkich czasów. Talent można zmarnować, można go rozwinąć pracą — ale nauczyć go się nie można.

Pod względem swej genezy, sposobów powstawania i sposobów przyjmowania przez odbiorcę — sztuka najbliższą stoi religii. Nieuchwytna chwila natchnienia artysty, gdy rodzi się pomysł dzieła i niepojęty wstrząs zachwy tu widza, gdy patrzy na obraz i czyta doskonały utwór literacki — przypomina przeżycia modlitwy.

Sztuka ma cechy wspólne zarówno z nauką jak i techniką. Dzieło sztuki — doskonałe, odkrywcze obraz, harmonijny utwór muzyczny lub artystyczny film nie tylko dają nam głębokie przeżycia, ale mówią nam coś nowego o życiu. O życiu i o rzeczywistości. Podobnie jak uczonej, artysta sięga w głąb życia i jeśli je nawet w swoim dziele zmienia i odkształca — to czyni to wedle pewnych praw, odsłaniając jakąś prawdę życiową, jakąś prawdę świata. Ale podczas kiedy badacz naukowy w pracy swej posługuje się wyłącznie rozumem, artysta, tworząc swe dzieło, używa wszystkich władz ludzkiego ducha, a więc uczucia, rozumu i intuicji. Nie oburzają się więc, widząc obraz bardzo różny od fotograficznego oddania rzeczywistości. Patrząc na niego pokornie i starając się odczuć, nie tylko zrozumie. Jeśli obraz jest dziełem prawdziwego artysty, a malował go malarz nie "pour epater le bourgeois" — to napewno przemówi — do dobrem kolorów, proporcji linii, jakimś nieuchwytnym nastrojem, który z niego emanuje. — Przemówi napewno silniej, niż zwykła fotografia.

Z technika graniczy sztuka w dziedzinie materialnych środków wyrazu. Dobry rzeźbiarz musi znać właściwości materiału, w którym pracuje, architekt skomplikowane rachunki matematyczne, a malarz właściwości farb, płócien, czy drzewa, na którym maluje. Doskonałe dzieła artystyczne zależą także od umiejętności celowego i szybkiego wykonywania ruchów i wszel-

Dokończenie ze str. 1-ej

wiają. Możliwość wyrzucenia z siebie tych wewnętrznych treści nazywamy talentem. Choć napisano o tym setki książek, nie zgębiono nigdy istoty artystycznego talentu. Jedno jest pewne: talent jest darem otrzymanym od Boga bez zasługi danego człowieka. Bóg go daje różnym ludziom — świętym jak Fra Angelico, który wizerunek Chrystusa malował w zachwyceniu na kolanach, grzesznikom i niepionim, jak złodziejaszek, włóczęga i kosterka Franciszek Villon, którego "Wielki i "Mały Testament" zawierają najpiękniejsze i najbardziej wzruszające słowa modlitwy, jakie wyszły z pod pió-

ra poetów wszystkich czasów. Talent można zmarnować, można go rozwinąć pracą — ale nauczyć go się nie można.

Pod względem swej genezy, sposobów powstawania i sposobów przyjmowania przez odbiorcę — sztuka najbliższą stoi religii. Nieuchwytna chwila natchnienia artysty, gdy rodzi się pomysł dzieła i niepojęty wstrząs zachwy tu widza, gdy patrzy na obraz i czyta doskonały utwór literacki — przypomina przeżycia modlitwy.

Sztuka ma cechy wspólne zarówno z nauką jak i techniką. Dzieło sztuki — doskonałe, odkrywcze obraz, harmonijny utwór muzyczny lub artystyczny film nie tylko dają nam głębokie przeżycia, ale mówią nam coś nowego o życiu. O życiu i o rzeczywistości. Podobnie jak uczonej, artysta sięga w głąb życia i jeśli je nawet w swoim dziele zmienia i odkształca — to czyni to wedle pewnych praw, odsłaniając jakąś prawdę życiową, jakąś prawdę świata. Ale podczas kiedy badacz naukowy w pracy swej posługuje się wyłącznie rozumem, artysta, tworząc swe dzieło, używa wszystkich władz ludzkiego ducha, a więc uczucia, rozumu i intuicji. Nie oburzają się więc, widząc obraz bardzo różny od fotograficznego oddania rzeczywistości. Patrząc na niego pokornie i starając się odczuć, nie tylko zrozumie. Jeśli obraz jest dziełem prawdziwego artysty, a malował go malarz nie "pour epater le bourgeois" — to napewno przemówi — do dobrem kolorów, proporcji linii, jakimś nieuchwytnym nastrojem, który z niego emanuje. — Przemówi napewno silniej, niż zwykła fotografia.

Z technika graniczy sztuka w dziedzinie materialnych środków wyrazu. Dobry rzeźbiarz musi znać właściwości materiału, w którym pracuje, architekt skomplikowane rachunki matematyczne, a malarz właściwości farb, płócien, czy drzewa, na którym maluje. Doskonałe dzieła artystyczne zależą także od umiejętności celowego i szybkiego wykonywania ruchów i wszel-

Dokończenie ze str. 1-ej

wiają. Możliwość wyrzucenia z siebie tych wewnętrznych treści nazywamy talentem. Choć napisano o tym setki książek, nie zgębiono nigdy istoty artystycznego talentu. Jedno jest pewne: talent jest darem otrzymanym od Boga bez zasługi danego człowieka. Bóg go daje różnym ludziom — świętym jak Fra Angelico, który wizerunek Chrystusa malował w zachwyceniu na kolanach, grzesznikom i niepionim, jak złodziejaszek, włóczęga i kosterka Franciszek Villon, którego "Wielki i "Mały Testament" zawierają najpiękniejsze i najbardziej wzruszające słowa modlitwy, jakie wyszły z pod pió-

ra poetów wszystkich czasów. Talent można zmarnować, można go rozwinąć pracą — ale nauczyć go się nie można.

Pod względem swej genezy, sposobów powstawania i sposobów przyjmowania przez odbiorcę — sztuka najbliższą stoi religii. Nieuchwytna chwila natchnienia artysty, gdy rodzi się pomysł dzieła i niepojęty wstrząs zachwy tu widza, gdy patrzy na obraz i czyta doskonały utwór literacki — przypomina przeżycia modlitwy.

Sztuka ma cechy wspólne zarówno z nauką jak i techniką. Dzieło sztuki — doskonałe, odkrywcze obraz, harmonijny utwór muzyczny lub artystyczny film nie tylko dają nam głębokie przeżycia, ale mówią nam coś nowego o życiu. O życiu i o rzeczywistości. Podobnie jak uczonej, artysta sięga w głąb życia i jeśli je nawet w swoim dziele zmienia i odkształca — to czyni to wedle pewnych praw, odsłaniając jakąś prawdę życiową, jakąś prawdę świata. Ale podczas kiedy badacz naukowy w pracy swej posługuje się wyłącznie rozumem, artysta, tworząc swe dzieło, używa wszystkich władz ludzkiego ducha, a więc uczucia, rozumu i intuicji. Nie oburzają się więc, widząc obraz bardzo różny od fotograficznego oddania rzeczywistości. Patrząc na niego pokornie i starając się odczuć, nie tylko zrozumie. Jeśli obraz jest dziełem prawdziwego artysty, a malował go malarz nie "pour epater le bourgeois" — to napewno przemówi — do dobrem kolorów, proporcji linii, jakimś nieuchwytnym nastrojem, który z niego emanuje. — Przemówi napewno silniej, niż zwykła fotografia.

Z technika graniczy sztuka w dziedzinie materialnych środków wyrazu. Dobry rzeźbiarz musi znać właściwości materiału, w którym pracuje, architekt skomplikowane rachunki matematyczne, a malarz właściwości farb, płócien, czy drzewa, na którym maluje. Doskonałe dzieła artystyczne zależą także od umiejętności celowego i szybkiego wykonywania ruchów i wszel-

Stojąc w drzwiach, przy portierze, młodzianka Zofia Komierowska za chwilę ma usłyszeć, jak Adam Mickiewicz "z ducha mówi":

"Skamieniałam z wrażeń, nie śmiałam odechnąć, aby jednego nie utracić słowa. Poeta siedział podparty, wzrok jego ginął w przestrzeni, oczy tak dziwnym świećmy blaskiem, że to w co patrzył zdawało się z nadziemskiego pochodzi światła. Obawa niezrozumienia tego, co usłyszę, tak maściła moją uwagę, że z trudnością chwytałam i wiązałam dolatujące mnie wyrazy.

To co mówił było rodzajem jasnovidzenia. Ucisł obecny naszego nieszczęśliwego kraju nazwał przedświtem czy li wstępem do daleko cięższych i straszniejszych prób. Były tam i katorgi i Sybir, i szubienice na placach wznoszone, i wojny domowe, powstanie zbrojne, gdzie brat na brata uderzył, Aż mi włosy na głowie powstały, słyszając te wszystkie prorocstwa, które mo że przeżywać będzie trzeba. Odbiora nam wiare i mowę ojczystą, dzieci nasze w obym wstrętnym języku paciierz mowić będą, poznasz Klastroz, męczyc i katorwać będą tych, którzy w wierze swojej wytrwają. Oprócz wroga strasznego jak hydra siedmiogłowa, będziemy mieli drugiego, równie silnego i nienawistnego, który szatańskim wpływem swoim i zdolnościami dyplomatycznymi wyjątkowymi zagładę naszą przygotowuje!

W miarę wypowiedziania tych przerażających prorocstw, twarz poety przy-bierała wyraz nieopisaną boleści i smutku.

Nagle rozpromienia się: "Na tle ciemnym, zachmurzonym, widzę ma-lutkie światelko, jak gdyby łódka na wzburzonej morzu; ono się zwiększa, rośnie, potężnieje i w niedalekiej może przysięść całym zabyśnięcie blaszki. To zmartwychwstałe nadzieje na sze na wskrzeszenie z grobu Ojczyzny, to przyszłość nasza! My jej nie do-czekamy, ale wnukom naszym Bóg ży i krwawo krzywdy nagrodzi. Bracia! Matka nasza żyć będzie, bo jest nie-śmiertelna. Naprawdę ją wróg uciska, trąca, rozciąga na krzyżu, smaga knutami, ona nie skona, a z tych prób wyjdzie światlejsza, piękniejsza i czystsza, jak gdyby złoto z próby ognistej!"

Wszyscy obecni głośnym rykiem pła-czem, wzajemnie rzucając się sobie w objęcia, i chórem zaintonowali "Boże coś Polskę". W posród tak serdecznego nastroju gospodarz zażądał winka. Wnie śli gasior cydru i pierwszy wzniosł zdrowie wskrzesić się mającej Ojczy-zny".

— Nie należy sądzić, by autorka oyla jedynie egzaltowaną romantyczką, a Mickiewicz wciąż trwał w patriotycz-nej ekstazie. Oto obrazek, stwierdzają-cy, że umiał on bardzo trzeźwo i real-nie patrzeć na rzeczy:

"4 kwietnia. Byliśmy z pośeganiem u Mickiewiszów. Kiedy rozmawiałam z panią domu, zaanonsowali hrabiego P. Był to młody chłopiec, ubrany jak lalka z monoklem w oku, z miną dość niemądra, pewny siebie. Pani domu o-tworzyła drzwi przyległego pokoju i za-wołała dość głośno, sucho: "Adamie, masz gościa który ci się chce przed-stawić". Po chwili ukazał się poeta i przedlęgłym spojrzeniem objął swoje vis-à-vis.

— Pozwoli Szanowny Pan, że mu się przedstawi! Jestem hrabia P.

— Z Królestwa czy Galicji?

— Uchowaj Boże! Ja z Księstwa, z tych dobrych, prawdziwych P. Spędzi-łem zimę w Paryżu, poznałem całe to-warzystwo z Faubourg Saint-Germain, wszystkie zabawy od Tuilleries do Ma-billon, a dziś kiedy już opuszczam to czarujące miejsce, ten istny Eden na ziemi, przychodzę zaprezentować w Szanownemu Panu, bo był w Rzymie a nie widzieć Papięża serait d'un ridic-ule impardonnable. Zresztą, ooby na to powiedziała Mama i cała okolica!"

Wypowiadając te sentencje, podska-kiwał jak pajac przed poważnie stoją-cym poetą, obracając w jednym reku kapeluszy, w drugim zaś gruby łańcuch od zegarka.

— Rad jestem bardzo że widokiem moim powiekaszam panu długi szereg już odebranych wrażeń i boleję jed-no-cześnie, że go według woli własnej przedłużyć nie mogę, bo troska o chleb powszedni na dłuższy wyciecznik nie pozwala.

To powiedziawszy, odszedł, a mło-dzieniec, wykręciwszy się parę razy na pięć, zrobił nam wymianowany ukłon i dodałszy "Mesdames" w lan-sadach i uszach z salonu wyskoczył.

Niebawem wrócił poeta i zwracając się do mego męża rzeki z głębokim smutkiem: "Cóż to za straszna nę-dza! Powiedz mi mój bracie, czy wszy-stko, co na świat wypuszczasz podob-ne tej marionetce? Z tych, którzy tu przychodzą mnie oglądać ani jeden nie inszy; zdaje się, że z pod tego sa-mego wyszli stempla. Wolacie do Boga aby wam Matkę wskrzesił, a przy-gotowujecie jej takich synów, że z bó-lu i żalności skonać by powinna".

Jak wynika z jej "Dziennika", Zo-fia Komierowska, żywiąc prawdziwy kult dla Adama Mickiewicza, do in-nych przedstawicieli emigracji pod-chodziła z dużym krytycyzmem, mimo że dopiero w trakcie jego pisania, 15 maja 1853, ukończyła 19 lat! Najciep-lejsze słowa ma dla gen. Mierosław-skiego:

"Dziś nową osobistość poznałam, kto-rra mi może jest najsympatyczniejszą jakie tu dotąd spotkałam, jest to ge-nerał Ludwik Mierosławski. Nie wiem jaka jest jego wartość moralna, bo o niej różnie ludzie mówią, a mój wiek zbyt młody sądzić drugich nie pozwa-la, słuchać bym go tylko mogła z naj-większym zajęciem noc całą, tyle jest zapału, werwy, życia w tym wszy-stkim, co opowiada. Głos ma nawet tak przyjemny i harmonijny, że pomimo woli porywa nim słuchających, żywa wzbudzając sympatię. Zaprosiliśmy go na obiad podczas którego opowiadał tak ciekawe szczegóły uwięzienia swego w Berlinie, że obecny temu Leo-

nard Chodźko śpiesznie każde słowo notował, aby je następnie uporząd-kować i drukiem ogłosić".

A oto opis wizyty u księżstwa Czar-toryskich:

"28 lutego. Chcą mnie koniecznie w Hotel Lambert przedstawić; opiera-łam się temu przez całe dwa miesią-ce, bo co mi to po tym? W końcu jed-nak ulec musiałam... Hotel umieszco-ny na wyspie św. Ludwika, z powierz-chością swojej więcej starożytny jak elegancki. Oboje księstwo nadzwyczaj dystyngowani, imponują spokojem i wyjątkową grzecznością. Książę szcze-gólniej na mnie zrobił wrażenie; po-ważny, rozumny, z nader szlachetnym wyrazem, uprzejmy, gościnny. Patrząc na niego, odgaduje się natychmiast, że mimo świetności położenia nie jest zbyt szczęśliwym. W każdym wyrazie twarzy widać straszne cierpienie. My-się, że to troska o ukochaną Ojczyznę. Księżniczka Iza belle femme w ca-łym znaczeniu, trochę zimna, sztywna i imponująca, dotąd w postawie jej i zachowaniu przebiega, że mogła być ce-sarszową. Zostałam zaproszona na wszy-stkie niedzielniaki, wątpię jednak, czy będę z tych zaprosin korzystać".

"3 marca. Księżniczka z bratem Wła-dysławem rewizytowała mnie. Dziś mi się mniej sztywna wydawała. Młody książę mało ma w sobie polskiego ty-pu, jest zaledwie przystojny, ale inte-ligentny, dobrze wychowany, z wyglą-dem francuskim".

"4 marca. Wczoraj miałam wizytę Karolów Krasieńskich. Trzeba się znów w lalkę przemienić i rewizytować ich".

Wiktor JUNOSZA.
(ciąg dalszy nastąpi)

Urok przeszłości

Stojąc w drzwiach, przy portierze, młodzianka Zofia Komierowska za chwilę ma usłyszeć, jak Adam Mickiewicz "z ducha mówi":

"Skamieniałam z wrażeń, nie śmiałam odechnąć, aby jednego nie utracić słowa. Poeta siedział podparty, wzrok jego ginął w przestrzeni, oczy tak dziwnym świećmy blaskiem, że to w co patrzył zdawało się z nadziemskiego pochodzi światła. Obawa niezrozumienia tego, co usłyszę, tak maściła moją uwagę, że z trudnością chwytałam i wiązałam dolatujące mnie wyrazy.

To co mówił było rodzajem jasnovidzenia. Ucisł obecny naszego nieszczęśliwego kraju nazwał przedświtem czy li wstępem do daleko cięższych i straszniejszych prób. Były tam i katorgi i Sybir, i szubienice na placach wznoszone, i wojny domowe, powstanie zbrojne, gdzie brat na brata uderzył, Aż mi włosy na głowie powstały, słyszając te wszystkie prorocstwa, które mo że przeżywać będzie trzeba. Odbiora nam wiare i mowę ojczystą, dzieci nasze w obym wstrętnym języku paciierz mowić będą, poznasz Klastroz, męczyc i katorwać będą tych, którzy w wierze swojej wytrwają. Oprócz

PONAWIAM APEL

Na łamach kombatanckiego tygodnika "Syrena" ponawiam apel, drukowany w "Syrenie" 18. 25. 7. b. r. pod tytułem "O pomoc w potrzebie".

Podalem do ogólnej wiadomości rodaków wielkie braki w naszej szczonej bibliotece; zwróciłem się wtedy do społeczeństwa polskiego we Francji i do wszystkich, którzy doceniają wagę tej potrzeby. Na apel ten i prośbę, wydawnictwo "Słowa Polskiego" obiecało przysłać trochę książek, za co też w imieniu Zarządu i czytelników biblioteczki składam serdeczne podziękowanie. Na apel, umieszczony w "Syrenie" pod wyżej wspomnianą datą, odpowiedział znany działacz z Troyes (Aube) p. Mieczysław Proch, przysyłając nam 6 książek broszurowych polskich. Dziękujemy mu publicznie za ofiarność i solidarność. Do wypożyczenia książek niestety nie uzbierałem takiej sumy, żeby zakupić trochę książek, tym bardziej książek większej wartości. Wobec tego zwracam się ponownie do kolegów kombatanatów i wszystkich rodaków, gdzie tylko "Syrena" dociera, o przyjęcie nam z pomocą. Jeżeli ktoś posiada stare polskie książki dawno już przeczytane, niech wyśle je na niżej podany adres. Będzie to czyn szlachetny, tym bardziej że chodzi o szerzenie oświaty w języku ojczystym, w duchu polskim.

Nie chcę zbyt nadużywać waszej dobroć, Rodacy, i obciążać kos

tami, lecz jeżeli kogoś stać na jakakolwiek ofiarę (w formie książek), to bardzo proszę o jej złożenie. Za przychylność dla naszej prośby, składamy staropolskie Bóg zapłać!

Za Zarząd Koła: Marcin Pilch, 26, rue de la Carriere, Le Mans (Sarthe).

**

OD REDAKCJI: Czy Składnica Książek Zarządu Głównego SPK w Londynie mogłaby się zainteresować powyższym apelem? Pozwalamy sobie zwrócić nań uwagę p. Dr Zofii Kasprzyckiej, zawsze tak żywo reagującej na potrzeby oświatowe.

2-ga D. S. P.

Koło Paryż Związku b. żołnierzy Drugiej Dywizji Strzelców Piesznych z wiadomością, że poświęcenie sztantaru Koła odbędzie się w Kościele Pol skim w Paryżu dnia 1 listopada, zaraz po Mszy św.

O godzinie 16-tej — w Domu Kombatanata, 20, rue Legendre, Paryż 17, nastąpi uroczyste wręczenie sztantaru, poczem Koło będzie podejmowało zaproszonych gości tradycyjną lampką wina.

Zarząd Koła liczy na obecność wszystkich Kolegów z 2 DSP.

PROTEST

SPK Marok i Biblioteka Polska w Casablance wystosowały do Przewodniczącej Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych telegram następującej treści:

Madame la Présidente, Nous soussignés, présidents d'associations représentant la communauté polonaise au Maroc, adressons par la présente à l'Organisation des Nations Unies une protestation solennelle contre les atteintes inqualifiables portées à la liberté individuelle et la liberté du culte par la condamnation à l'imprisonnement de Mgr Kaczmarek et l'arrestation du Primat de Pologne, S. E. le Cardinal Wyszyński.

Nous ne saurions concevoir que cette suprême instance qu'est l'Organisation des Nations Unies ne stigmatise des faits qui, pour se renouveler périodiquement, n'en provoquent pas moins l'indignation chez tous ceux qui conservent encore désespérément le sens de la valeur de la personne humaine et du droit.

Amiral J. UNRUG.
T. JANKOWIAK.

Z żałobnej karty

ś. P. MJR. OTTON LASKOWSKI.

Dnia 11 b. m. zmarł nagle w Londynie znany historyk wojskowości polskiej, mjr. Otton Laskowski. Świat naukowy polski, a dziejopisarstwo nasze w szczególności, dotkliwie odczuje zgon tego wybitnego znawcy wojskowości Polski przedziobrowej oraz gorliwego propagatora wśród szeroki warstwa narodu zamiłowań do poznania polskiej tradycji żołnierskiej. Długoletni współpracownik wojskowego Biura Historycznego, ref. wojen dawnych, — naczelny redaktor znakomitego prowadzonego pisma "Przegląd historyczno-wojskowy", i znanej Encyklopedii Wojskowej, (nieukończony, niestety, wskutek wybuchu wojny), w dziedzinie historycznej zaznaczył się szeregiem prac naukowych, jak Historia wojskowości polskiej, Grunwald, Jan III Sobieski, Wyprawa wiedeńska, 1798 r., Wojny Batożeg z Moskwą, Odrębność staropolskiej sztuki wojennej itd.

Zmarły odegrał również dużą rolę i na emigracji, z którą łączyły go wspólne niedole od 1939 r. Był jednym z organizatorów Polskiego T-wa Historycznego w Londynie, redaktorem kwartalnika "Teki Historyczne" i członkiem T-wa Naukowego na Obczyźnie. Jego "Grunwald" i "Jan Sobieski", ponownie wydane, znajdują się w każdej bibliotece organizacji kombatanckich, rozsianych po wszystkich kontynentach.

Cześć Jego pamięci!

Czesław CHOWANIEC.

Gdy masz serce, rozum zdrowy

Daj na Skarb nasz Narodowy!

TROYES (Aube). — Zarząd Koła Rezerwistów i b. Wojsk. w Troyes podaje do wiadomości wszystkim członkom, że miesięczne ogólne zebranie odbędzie się dn. 24 października br. o g. 20,30 w świetlicy Polskiej przy 18, rue Neuve des Charmilles.

Na porządku dziennym będą omawiane sprawy obchodu 1 i 11 listopada. Ze względu na tak ważne sprawy, obecność wszystkich członków jest obowiązkowa. — Zarząd.

ZABAWY TANECZNE

w DOMU KOMBATANTA, 20, rue Legendre, PARIS (17^e),

métro: Villiers, Monceau, Maiesherbes

w każdą niedzielę, od godziny 20 do godz. 24.

Udział w kosztach 100 fr.

PODRECZNEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

JUZ UKAZAŁO SIĘ DZIESIĘĆ ZESZYTÓW (litery A—M)

którą nabywać można w prenumeracie.

Cena zeszytu wynosi we Francji 325,— fr., w Anglii 7 sh., w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. i innych krajach 1 dolara. Po zamknięciu prenumeraty cena będzie znacznie podwyższona.

Prenumeratę wpłacać należy za 4, 6 lub 8 zeszytów.

Całość obejmie 20 zeszytów, które ukazują się co 3—4 tygodnie. Encyklopedia jest dziełem stałego użytku dla wszystkich i zastępuje całą bibliotekę, kształci, uczy, informuje.

Prenumeratę wpłacać należy p. a.

KSIEGARNIA POLSKA W PARYŻU, 123, Bd St-Germain, Paris-6e.

KSIĄŻKI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI...

HERLING-GRUZDZINSKI G. Inny świat.	Cena fr. 695,—
NAGLEROWA H. Sprawa Józefa Mosta.	695,—
NORWID C. K. Vaše-Mecum.	1.000,—
STARASZEWICZ Cz. Turycy z bocianich gniazd.	650,—
WERFEL F. Pieśń o Bernadecie. 2 tomy w opr.	1.500,—

Książki dostarcza na zamówienie:

"LIBELLA"

Składnica Książki Polskiej

12, rue St-Louis en l'Île, PARIS IV^e. — Telefon: DANton 51-09.

Walny Zjazd Sokołów

W niedzielę 18 października br. odbył się w Lens doroczny walny zjazd Związku Sokołów Polskich we Francji, Holandii i Belgii.

Po nabożeństwie, odprawionym w kościele św. Elżbiety przez ks. proboszcza Przybysza, w asyście 25 sztandarów, udano się na salę "Familia", gdzie nastąpiło otwarcie zjazdu przez prezesa Jana Roskosza.

Po przemówieniach prezesa C. Z. P. i reprezentanta "Syreny" p. Kędzi, przedstawiciela Skarbu Narodowego p. Dąbrowskiego, nastąpiły sprawozdania Zarządu: prezes p. Roskosz, sekretarz generalny p. Ostojak i skarbnik p. Miłoszyk wykazali, że w roku sprawozdawczy Związek Sokołów odrobił wiele i poszedł daleko naprzód. Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium przyjęty został przez Zjazd jednogłośnie.

Do przeprowadzenia wyborów nowego zarządu powołano przedstawicieli Skarbu Narodowego p. Dąbrowskiego. Ustępujący prezes p. Roskosz oświadczył, że nie przyjmie prezury na rok przyszły i prosił, by na jego nazwisko nie głosowano.

W pierwszym głosowaniu otrzymali, na 78 głosujących: p. Franciszek Grzona 32 głosy, p. Michał Kwiatkowski 19 głosów, p. Roskosz (mimo że nie kandydował) — 15 głosów.

W drugim głosowaniu prezesem wybrany został p. Michał Kwiatkowski, otrzymując 49 głosów.

Wiceprezesami zostali pp. Grzona (ponownie) i Roskosz, sekretarzem generalnym p. Ostojak (ponownie), skarbnikiem p. Miłoszyk (ponownie).

Zjazd uchwalił protest przeciw aresztowaniu biskupów polskich przez reżym komunistyczny, wysyłając odpo

Wycieczka do Paryża

Zarząd Okręgowy POWN Wschodnia Francja postanowił na nogi bogaty program zimowy, a między innymi, plan pięknej wycieczki autobusem do Paryża na święta Nowego Roku.

Program wygląda jak następuje: I-szy dzień: Odjazd w Sylwestra rano do Metz u godz. 6-tej. Autobus przejeżdża i zabierać będzie osoby z Hagondange, Thionville, Hayange, Homécourt, Moyeuve, Briey, Trieux i Piennes. Przyjazd do Paryża jest przewidziany na godz. 18-tą. Kolacja w restauracji. Nocleg w hotelu. Udział na polskiej zabawie Sylwestrowej. — 2-gi dzień: Zwiedzanie Paryża. Obiad i kolacja w restauracji. Nocleg w hotelu. Czas wolny. — 3-ci dzień: Odjazd z Paryża dnia 2-go stycznia o g. 9-tej. Obiad w restauracji. Powrót zapewniony na godz. 20-tą.

Cena: 4.800 fr. (wliczone jest: przejazd, obiady, kolacje i hotel).

Zapisy przyjmuje sekretarz Okręgowy kol. Bron, Urbański, 137, rue St-Theodore, Hayange, Moselle. Przy zapisie należy wpłacić całość tej sumy, którą można ewentualnie cofnąć do dnia 15-go grudnia.

Prezes Okręgu POWN Wschodnia Francja: Aug. Kamiński.

«SYRENA»

w domu każdego
kombatanta

wiednią depezę do Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Po zakończeniu obrad odplesowano pieśń "Choć burza huczy w koło nas".

Nowe odznaczenie

Major L'Hopitalier, kierownik Organu Likwidacyjnego Armii Polskiej we Francji, podaje do wiadomości:

Niedawno ukazał się dekret, ustanawiający nowe odznaczenie: "MERITE COMBATTANT". — Wydaje się, że wśród b. kombatanatów rozpowszechniło się błędne przekonanie co do sposobu nadawania tego odznaczenia.

Wbrew temu przekonaniu, chodzi nie o odznaczenie, przeznaczane dla wszystkich byłych kombatanatów, a o odznaczenie, zarezerwowane dla tych, kto od 15 lat co najmniej z poświęceniem broni interesów byłych kombatanatów.

Chodzi więc o kierowników związków byłych kombatanatów, założycieli, prezesów honorowych, prezesów faktycznych, członków zarządów etc.

Odnosne szczegóły zawiera dekret, ogłoszony w "Journal Officiel" z dnia 15 września b. r.

Wnioski należy składać Kierownikowi Organu Likwidacyjnego Armii Polskiej we Francji, który zapewni dalsze przekazanie ich z kompetentnym zaopiniowaniem, jako że znajduje się on w kontakcie z wyżej wymienionymi związkami i będzie ewentualnie mógł usprawiedliwić wyjątki, przewidziane w paragrafie 8.

HUMOR

Wielostronność

— Jak się powodzi Kickiemu?
— Doskonale! Posiada świetnie idącą gorzelnię i leczniczą dla pijaków.

Ambicja

— Moja droga, przestań narazie nakręcać ten budzik. Uszy puchną od dzwonięcia.

— Ty nigdy nie rozumiesz mych zamiarów. Fragne, by sąsiedzi myśleli, że mamy telefon.

Medycyna praktyczna

— Jaki był ten spirytus, który posłałem ci do nacierania chorej nogi?
— Doskonale, tylko trochę za małą ilością... Gdy chciałem przystąpić do nacierania, już go nie było.

Niepopłatny garb

— Biedaku, czy zawsze byłeś niewidomym?

— Nie, pani. W zeszłym tygodniu byłem garbaty, ale z tym małym co mogłem zarobić.

Przytomność

Lekarz: — Pozwalam panu wypić szklankę piwa.

Pacjent: — Co pół godziny, czy co godzinę?

Nasze dzieci

Pewna wdowa udala się ze swą czele roletnią córeczką do towarzystwa asekuracyjnego, ażeby odebrać pieniądze, na które mają jej być zaasekurowany. Dziewczynka słuchała ze zdziwieniem rozmowy matki z urzędnikiem — poczem spytała nagle:

— Ależ mamo, jakże papa mógł umrzeć, jeżeli był zaasekurowany na życie?

BIURO PRAWNIKA

Abs. prawa Uniwersytetu Poznańskiego, doświadczonego emigranta od 1924 we Francji.

TEUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji spraw: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, sprowstowań nazwisk, spraw rodzinnych, rent, dipisów, paszportów, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów Amerykańskich i innych itp. Piszcie z zaufaniem, odpowiedź natychmiast.

Expert-Traducteur-Juré

Mr. M. JAROSZYK

34, Rue de Maubeuge, 34

PARIS 9^e.

Telefon: TRU 68-88.

Métro: Cadet lub Richelieu-Drouot.

PRZEDSTAWICIELSTWA

Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord). Tel. 558-50.

Belgia i Luksemburg: M^{re} Janina Korab-Brozowska Cseky, 62, rue Vanderkinderere, Uccle-Bruxelles, c.p.d. 7315.20.

W. Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7, gotówka lub Postal Order.

Szwajcaria: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zeh, Stadthausstr. 97.

Stany Zjednoczone A.P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y.

Warunki prenumeraty:

We Francji: Rocznie 800 fr. półrocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 frs. Zmiana adresu 30 franków.

W Belgii: Rocznie 170 frb., półrocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb.

W Anglii: Rocznie £ 1.6.0. półrocznie 13 sh., kwartalnie 6 sh. 6 d. Numer pojedynczy 6 d.

W Szwajcarii: Rocznie 12 fr. szw., półrocznie 6 fr. szw., kwartalnie 3 fr. szw.

W Niemczech: Rocznie 20 DM., półrocznie 10 DM., kwartalnie 5 DM., numer pojed. 50 pfen.

GARANTIE DE 5 ANS

Pour 1.000 fr. elle est à vous

CHOOISSEZ EN CONFIANCE...

N° 516

Pour la 1^{re} fois vous avez la possibilité d'acquiescer, AU PRIX DE FABRIQUE une Montre de Grande Classe, à système breveté PARE-CHOCs qui fait d'elle LA RESISTANCE MEME.

N° 516 - Montre Homme Exceptionnelle, mouvement oncre 17 rubis, SUPER ANTI-CHOCs ETANCHE, Water-Proof Stainless, étanche Or 10 millions à travers toute centrale - grande précision, livrée avec un bracelet bout Luxe en croco doublé peau. 1.000 Frs à la réception et 5 versements de 1.800 Frs.

N° 517 - Montre Dame, bijou le plus convoité de la joaillerie française, offre à la technique Horlogère la plus sûre (l'apparence absolue de la Montre en Or de grand prix). Notre dernière création ANTIMAGNETIQUE et munie du fameux système PARE-CHOCs, mouvement oncre 17 rubis, ETANCHE - livrée avec bracelet plaqué Or: 1.000 Frs à la réception et 5 versements de 1.800 Frs.

N° 518 - Même modèle, forme ronde fantaisie - Très ELEGANTE - totalement HERMETIQUE: 1.000 Frs à la réception et 5 versements de 1.800 Frs.

IMPORTANT: Notre système de Crédit vous offre des avantages réels - Il est discret. Nos montres ont d'une qualité irréprochable et vous donneront la plus complète satisfaction (dans le cas contraire, elles seraient remboursées sans aucune discussion). Ecrivez nous/et/ nous nous déchargeons et en renvoyant le son ci-dessous - Recommandez-vous de votre Journal.

BON A DÉCUPER La Clé N° 500 G

Je désire la Montre N°.....

Je paierai 1.000 F. à la réception et le reste en 5 versements mensuels de 1.800 F.

NOM..... Prénoms.....

Adresse complète.....

Date et Signature.....

SOCIÉTÉ D'HORLOGERIE DU DOUBS

106, RUE LAFAYETTE - PARIS - Métro: Poissonnière - Gare du Nord

Socioux de qualité: Pour acheter une Montre, pensez S. H. D.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez byłych kombatanatów

„REX”

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54

ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Zadajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiadu:

4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

CHCESZ POMÓC RODZINIE W KRAJU?

Każdy żądany artykuł (wysyłamy obecnie 18 typów paczek) oraz lekarstwa francuskie i zagraniczne (wykonujemy natychmiast wszystkie recepty krajowe)

— wyśle ci tanio, szybko, pewnie i na firmę odpowiedzialność, biuro:

„Orania”, 16, rue Vezelay, Paris-8

Métro: Villiers, St-Augustin. Telefon: LAB 88-90.

Swój do swego po swoje!

Nareszcie ukazała się doskonała, polska

WÓDKA czysta KRYSZTAŁOWA

Firmy Rogala et Cie.

24, RUE DE LANGUEDOC — PARIS (V).

(Halle aux Vins).

Telefon: DANton 73-34.

Poszukuje się reprezentantów w całej Francji.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto pocztowe: C.C. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 180 fr. w tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. Przy 4-ch kolejnych ogłoszeniach 25% rabatu. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. Rekonesans Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Imo. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20^e. — Dir.-Gérant: inż. M. Jerafiński